

Joseph E. Stiglitz, 2002, *Globalization and Its Discontents*, New York: W.W. Norton

Dyskusja o globalizacji prawdopodobnie będzie trwała jeszcze długo. Po pierwszym okresie rozważań nad jej istotą i przejawami wkracza ona obecnie w fazę dokonywania ocen i analiz skutków, jakie proces globalizacji przynosi dla gospodarki światowej jako całości i jej poszczególnych segmentów – układów ponadkrajowych, poszczególnych krajów, sektorów gospodarki i instytucji ponadnarodowych.

Od jakiegoś czasu wydawnictwo W.W. Norton publikuje serię pt. *Globalization and Its Discontents (Globalizacja i jej niedostatki)*. Jedną z ważniejszych pozycji w tej serii jest wydana w 2002 r. dość osobista książka Josepha E. Stiglitz, noblisty w dziedzinie ekonomii z 2001 r., byłego doradcy ekonomicznego prezydenta Billa Clintona i byłego naczelnego ekonomisty Banku Światowego. Jest to książka ważna, interesująca, prowokująca do dyskusji i przemyśleń. Ma również odniesienia do dziedziny nas szczególnie interesującej: rozwoju regionalnego i lokalnego, zarówno formułowane *explicite* przez autora, jak i pośrednio wynikające z jego wywodu.

J.E. Stiglitz był aktywnym uczestnikiem wielu ważnych procesów podejmowania decyzji istotnie wpływających na gospodarkę światową, brał także udział w dyskusjach i negocjacjach prowadzonych przez Bank Światowy i administrację amerykańską z rządami wielu krajów. Pozycja aktywnego uczestnika, a nie tylko biernego obserwatora, pozwoliła mu na uzyskanie wiedzy „wewnętrznej” o mechanizmach podejmowania decyzji zarówno przez instytucje międzynarodowe, jak i banki oraz rządy narodowe. Jest to niewątpliwie wiedza unikatowa, i stanowi to jeden z powodów, dla których książka jest warta przeczytania.

Nie jest to oczywiście powód jedyński, sposób pojmowania globalnych mechanizmów gospodarczych przez Stiglitz jest bowiem na tyle intrygujący – i prowokujący – że warto z nim zaznajomić się u źródła. Oto, według autora, Międzynarodowy Fundusz Walutowy (*International Monetary Fund, IMF*), powołany na mocy ustaleń w Bretton Woods m.in. z inicjatywy Johna Maynarda Keynesa – i w odwołaniu do jego teorii ekonomicznych – od początku lat 80. podejmował interwencje w wielu krajach zagrożonych kryzysem walutowym (prowadzącym z reguły do katastrofy gospodarczej) dokładnie przeciwstawne do tych, jakie wynikałyby z pierwotnych założeń doktryny, na podstawie której instytucja ta miała działać. Było to spowodowane podporządkowaniem się IMF tzw. konsensusowi waszyngtońskiemu (*Washington Consensus*), na

mocy którego najważniejszym zadaniem, jakie IMF miałyby spełniać, byłoby być skłonienie kraju zagrożonego kryzysem (lub już znajdującego się w fazie głębokiego załamania) do przywracania stabilizacji gospodarczej, głównie przez bronienie kursu jego waluty i niedopuszczenie do jego spadku, co – jak wiadomo – można uzyskać przez podnoszenie stóp procentowych, ograniczanie emisji pieniądza przy jednoczesnym utrzymaniu braku ograniczeń przepływów finansowych z zagranicą. W myśl tej koncepcji dopiero utrzymanie stabilizacji może pozwolić na uniknięcie załamania lub na wydobyć się z niego, jeżeli takowe już nastąpiło. W dłuższym okresie, przy wzbogaceniu doraźnych działań o prywatyzację, deregulację i pełną otwartość w handlu zagranicznym, program IMF miałby pozwolić na utrzymanie wzrostu (lub powrót na jego ścieżkę) i pełne korzystanie z korzyści, jakie niesie globalizacja. Stiglitz stwierdza, że takie samo podejście było stosowane przez IMF w odniesieniu do krajów postsocjalistycznych, którym zalecano dążenie do liberalizacji, prywatyzacji i obniżania inflacji, nie bacząc przy tym, że instrumenty te mogą ograniczyć tempo wzrostu z jednej strony, a jednocześnie przyczynić się do szybkiego wzrostu nierówności społecznych z drugiej.

J. Stiglitz odejście od pierwotnych założeń funkcjonowania IMF tłumaczy następująco: instytucja ta stała się instrumentem wspierającym interesy krajów najwyżej rozwiniętych, a nawet dokładniej – ich kół finansowych. Interwencje IMF zmierzające do bronienia chwiejących się kursów walut krajów zagrożonych kryzysem są podejmowane – zdaniem autora – wcale nie z powodów doktrynalnych czy teoretycznych, czy też z uwagi na dobro danego kraju, lecz mają one po prostu za zadanie umożliwienie wycofania jak największej części kapitałów zaangażowanych w tych krajach przez instytucje finansowe rozwiniętego świata. Jeżeli bowiem zbyt wcześnie dopuszczono by do silnej dewaluacji, to o jej wielkość zmalałaby realna wartość pożyczek udzielonych danemu krajowi. Opóźnienie dewaluacji daje czas na stosunkowo bezpieczne wycofanie wkładów. A owo opóźnienie dewaluacji jest możliwe jedynie dzięki znaczącym pożyczkom udzielanym przez IMF – pożyczkom w ostatecznym rachunku finansowanym przeciwieństwo ze środków publicznych. Interwencje IMF nie są więc niczym innym niż międzynarodowym, publicznym zabezpieczeniem interesów prywatnych pożyczkodawców pochodzących z krajów najwyżej rozwiniętych, zaangażowanych (często w wyniku dążenia do uzyskania spekulacyjnych zysków) w krajach słabiej rozwiniętych. Podobne znaczenie mają, według Stiglitz, inne zalecenia IMF, dotyczące braku ograniczeń transferów kapitałowych, handlu zagranicznego, prywatyzacji i niepodjęcia interwencji w sferze gospodarki przez władze publiczne danego kraju – wszystko to służy kapitałowi międzynarodowemu, nie zaś interesom krajów rozwijających się. I na tym właśnie, według Josepha Stiglitz, polega rola Międzynarodowego Funduszu Walutowego – i w pewnym sensie także Banku Światowego – w globalnej gospodarce.

Autor przytacza wiele przykładów popierających ten wywód – Tajlandia, Indonezja, Boliwia, Rosja. Czytelnik odnosi jednak czasem wrażenie, że nie

czyta tekstu noblisty z dziedziny ekonomii, lecz manifesty jednego z ideologów antyglobalizmu – Noama Chomsky’ego. Argumentacja jest często dość spersonalizowana (np. Stiglitz wdaje się w analizy dróg zawodowych szefów IMF, wskazując na ich powiązania ze sferami finansowymi, lub też przytacza relacje ze swoich spotkań itp.). Przykłady są też dobrane dość jednostronnie, co dla polskiego czytelnika staje się jasne podczas lektury rozdziałów poświęconych procesom transformacji krajów postsocjalistycznych.

Interpretacje dawane przez J. Stiglitz powodują powstanie pewnego niedoświadczenia. To, że szefowie IMF wywodzą się z banków, nie jest przecież jedynym i wystarczającym wytłumaczeniem doktryny, którą realizują w odniesieniu do krajów korzystających z pomocy tej instytucji. Bardziej przekonująca wydaje się argumentacja innego głośnego ekonomisty – Paula Krugmana, który w wydanej w Polsce książce *Wracają problemy kryzysu gospodarczego* (PWE, Warszawa 2001) dokonuje podobnej co Stiglitz krytyki podejścia IMF, jednak głębiej sięga do przyczyn tej prawidłowości. P. Krugman – będący podobnie jak Stiglitz keynesistą – zauważa, iż zalecenia dawane przez państwa bogate i instytucje międzynarodowe krajom słabiej rozwiniętym, zagrożonym załamaniem walutowym i gospodarczym – są dokładnie odwrotne od recept, które te pierwsze stosowałyby u siebie w okresie trudności gospodarczych. Normalną reakcją na spowolnienie wzrostu jest bowiem pakiet instrumentów pobudzających popyt (zgodnie z istotą keynesizmu): obniżenie stóp procentowych, dewaluacja (stosowana w ostateczności, ale jednak stosowana), interwencja w handlu zagranicznym. Od kraju rozwijającego się wymaga się natomiast deregulacji, liberalizacji, podwyższania stóp, bronięcia kursu waluty (po to właśnie są potrzebne środki z IMF). Skąd ta radykalna odmienność? Krugman pisze: wynika to z różnej skali zaufania, jakie międzynarodowe rynki finansowe pokładają w krajach wysoko i nisko rozwiniętych. O tych pierwszych sądzi się – nie bez racji – że stosując popytowo zorientowane instrumenty ekonomiczne, będą w stanie pobudzić koniunkturę, nie dopuszczając do poważnego załamania. Te drugie zaś cieszą się zaufaniem znacznie bardziej ograniczonym, co bywa uzasadniane zarówno czynnikami wewnętrznymi (słabość rządów, częsta korupcja, niedostatek wewnętrznego kapitału, niedorozwój instytucji gospodarki rynkowej itp.), jak i zewnętrznymi (znaczne uzależnienie od kapitałów zagranicznych, tak inwestycyjnych, jak i portfelowych). Zaufanie do stabilności danego systemu ekonomicznego jest w gospodarce o dużej płynności nadwyżkowego kapitału podstawowym czynnikiem kierującym jego przepływami – i kraje słabe muszą o zaufanie to starać się przez wprowadzanie twardych i bolesnych „programów naprawczych”.

Francis Fukuyama – a na polskim gruncie Piotr Sztompka – wskazują na podstawową rolę zaufania jako spoiwa mechanizmów i procesów społecznych i gospodarczych. Roli tego czynnika Stiglitz zdaje się nie doceniać, upatrując istoty zagadnienia w wąsko rozumianych interesach finansistów i bankierów (czy może tylko bankowców). Być może zresztą połączenie argumentacji Krugmana i Stiglitz jest najlepszym przybliżeniem prawdy.

Znaczną część książki Joseph Stiglitz poświęca błędnemu sterowaniu (*mis-management*) transformacji postsocjalistycznej, zasadniczą część swojej argumentacji odnosząc do porażek Rosji. Tę część pracy polski czytelnik może bezpośrednio porównać ze swoimi własnymi doświadczeniami. Odniesienie to nie pozwala jednak na uznanie autora za obserwatora i komentatora w pełni obiektywnego. Dwa kraje według niego zasługują na uznanie: Polska i ...Chiny, kraje, które uzyskały wysokie tempo rozwoju (pominięte jest jednak zwolnienie polskiej gospodarki pod koniec wieku). Wśród europejskich państw przechodzących od realnego socjalizmu do gospodarki rynkowej na najmniejsze uznanie zasłużyły u Stiglitz Czechy. Skontrastowanie Polski i Czech uzyskało u niego paradoksalną interpretację: oto Polska została uznana za pozytywny przykład reform stopniowych (gradualnych), a Czechy są negatywnym przykładem „terapii szokowej”. Wskazuje on np. na bardziej u nas poprawną niż w Czechach drogę stopniowej prywatyzacji, twierdząc, że słusznym pociąganiem było utrzymanie państwowej własności wielu przedsiębiorstw, które – jak twierdzi autor – często wykazują się większą efektywnością niż sektor prywatny (sąd ten opiera jednak na artykule opublikowanym w... 1991 r., a więc zupełnie niemiarodajnym). Uznaje jednocześnie, że w Czechach prywatyzacja była zbyt szybka, nie dodaje jednak, że była ona prywatyzacją „na niby”, która w istocie nie zmieniła nieefektywnego zarządzania czeskimi przedsiębiorstwami. Pomija także negatywne skutki wolnych reform strukturalnych w Polsce, czym w pewnym zakresie należy tłumaczyć spowolnienie polskiego wzrostu (którego Stiglitz nie zauważa, podobnie zresztą jak i stabilnego, szybkiego rozwoju gospodarki czeskiej w ostatnich latach).

Czytelnik odnosi wrażenie, że ta część pracy zawiera wiele przykładów dobranych „pod tezę” i że autor nie dąży do pełnej, pogłębionej obiektywności analizy procesów transformacji. Oto np. jedynym polskim ekonomistą wspomnianym w książce jest Grzegorz W. Kołodko, a cytując z jego artykułu odnosi się do wskazania, iż polski sukces polega na odrzuceniu konsensusu waszyngtońskiego wraz z dyktatem IMF oraz na powszechnym uwzględnianiu podczas polskich reform warunków życia społeczeństwa. Taki bardzo jednostronny styl argumentacji, zupełne pominięcie Leszka Balcerowicza (któremu nawet najwięksi rodzimi krytycy polskiej transformacji nie odmawiają zasług w pierwszym jej okresie) oraz abstrahowanie od sfery realnej nie pozwala, by wywody Stiglitz mogły być uznane za godne najwyższej oceny. A jeżeli jest tak w odniesieniu do tej części świata, którą dobrze znamy z autopsji – to czy można bezkrytycznie wierzyć autorowi, gdy pisze on o krajach od nas odległych i znanych tylko z wtórnych opisów?

Mimo jednoznacznie makroekonomicznego profilu książki autor formułuje pewne tezy odnoszące się bezpośrednio do problematyki regionalnej i lokalnej. Absolutnie słuszenie wskazuje na potrzebę decentralizacji procesów podejmowania decyzji, a także decentralizacji reform, co umożliwi lepsze dopasowanie kierunków rozwoju gospodarczego do lokalnych uwarunkowań gospodarczych, społecznych i lokalizacyjnych. Słuszenie wskazuje także – w wielu miejscach

– na konieczność zachowania równoczesności przeobrażeń w polityce, gospodarce i infrastrukturze instytucjonalnej – a więc w tej warstwie, która w krajach słabiej rozwiniętych, a zwłaszcza w krajach postsocjalistycznych, znajduje się w szczególnym niedorozwoju.

Stiglitz kończy swoją książkę szeregiem rekomendacji – często przyjmujących postać zaleceń z zakresu „inżynierii” ekonomicznej – skierowanych do poszczególnych instytucji (IMF, Bank Światowy) i środowisk czy instytucji gospodarczych (np. banków). Niektóre z jego zaleceń są pozbawione określonego adresata, a odnoszą się do „ogółu”. „Globalizacja z ludzką twarzą” to właśnie taki postulat natury ogólnej, zawierający wiele zaleceń, takich jak np. liberalizacja handlu światowego i większe otwarcie się krajów wysoko rozwiniętych na import płodów rolnych czy też deregulacja systemu światowych finansów. Nie robi jednak kroku dalej – nie wskazuje, jak to należy zrobić. Fiasko ostatnich negocjacji w Cancun uwidacznia, że od słusznych postulatów do ich realizacji droga daleka. Podobnie nawoływanie do większej równości społecznej tak w skali globalnej, jak i wewnątrz poszczególnych krajów i regionów jest oczywiście ze wszech miar słuszne, jednak sposoby osiągnięcia tych celów są ciągle – niestety – mgliste. Ich formułowanie jest jednak konieczne po to przynajmniej, by prowokować krytyczną refleksję nad obecnym i przyszłym porządkiem światowym. Książka Josepha Stiglitz’a – mimo zastrzeżeń, jakie do niej można mieć – zadanie to spełnia wyśmienicie.

Grzegorz Gorzelak